

Leszek Lachowiecki: Rozchodzenie się lewicy parlamentarnej i związków zawodowych ma kilka przyczyn: utratę wyborcy robotniczego przez lewicę polityczną, przesunięcie do centrum instytucjonalnych partii lewicowych, partykularyzację i rozdrobnienie związków, równorzędność – pod względem liczebności – związków popierających prawicę, socjalne i kulturowe zmiany w środowiskach pracowniczych. Wydaje się, że lewica instytucjonalna potrzebuje związków pracowniczych jedynie przed wyborami. Coraz słabsze związki zawodowe, podzielone w sympatiach politycznych, stają się niepewnym partnerem politycznym. Stąd dezynwoltura, z jaką SLD poparł ZNP w sporze o emerytury pomostowe. Perspektywy współpracy wydają się tylko formalne: w porozumienie podpisane przed wyborami do parlamentu europejskiego niezbyt wierzą i związki, i partie. Jeśli siłą tradycyjnej lewicy były liczne i dobrze zorganizowane organizacje pracownicze, to w Polsce ten fundament przestał już istnieć. Co dalej? Czy istnieje szansa jego odbudowy, a jeśli

nie – to jak ułożyć wzajemne relacje z pożytkiem dla świata pracy?

Ideą naszej konferencji jest próba opisania rzeczywistego stanu stosunków między lewicą instytucjonalną a tzw. klasowymi związkami zawodowymi na tle historii transformacji oraz antecedenencji PRL-owskich. Przyjmijmy wyjściową tezę, że ostatnie wydarzenia wokół emerytur pomostowych to efekt nawarstwiających się rozbieżności pomiędzy elitą polityczną (w tym lewicy parlamentarnej) a światem pracy. Dodatkowym czynnikiem, komplikującym sytuację jest partykularyzacja interesów związków, wykorzystywana politycznie przez różne ugrupowania (zarówno SLD jak i prawicę).

Ryszard Zbrzyzny: Dziękuję za zaproszenie. Z przyjemnością się z państwem spotykam. Mam niedobry komunikat, bo o 19 są głosowania w Sejmie więc będę musiał troszeczkę wcześniej opuścić to spotkanie, ale miejmy nadzieję, że będzie to wystarczający czas, żeby wymienić

poglądy w interesujących nas sprawach. Myślę, że nie ma tutaj jednoznacznej odpowiedzi, jedynej słusznej odpowiedzi na temat tego, czy rzeczywiście są to stracone złudzenia, jeśli chodzi o lewicę i relacje związków zawodowych z szeroko pojętą lewicą. Na dobrą sprawę trudno jest dzisiaj w sposób jednoznaczny i autorytatywny od początku do końca zdefiniować słowo lewica. Należałoby z tą kwestią sięgnąć do czasów wcześniejszych. W okresie powojennym oczywiście w wyniku zdarzeń, które miały miejsce w okresie II wojny światowej i w wyniku II wojny światowej w Polsce powstał określony układ ustrojowy, a w konsekwencji także odpowiednie miejsce i role miały do odegrania związki zawodowe, czy też związek zawodowy, bowiem w Polsce wówczas wykreowano model związków zawodowych o charakterze branżowym; a więc były branżowe związki zawodowe, których obowiązkiem było być zrzeszonym w jednej jedynej centrali związków zawodowych, a mianowicie CRZZ. Na dobrą sprawę w tamtym czasie nie było można mówić o dobrowolności, aczkolwiek było wpisane, że

to jest dobrowolność zrzeszania się w związki zawodowe a tak de facto to praktycznie prawie wszyscy pracownicy zatrudnieni w różnych gałęziach gospodarki przynależeli do związków zawodowych. Poziom uzwiązkowienia wtedy sięgał nie kilkanaście czy kilka procent tylko 98 czy 99 proc. Na dobrą sprawę przyjmując się do pracy człowiek na dobrą sprawę nie wiedział, że się także zapisał do związku zawodowego. Razem z plikiem dokumentów dostawał deklarację związkową, którą pracownik kadr mu podsuwał jako obowiązek podpisania dokumentów wszystkich razem, które bezpośrednio dotyczą zatrudnienia. Oczywiście ten stan trwał do okresu stanu wojennych, kiedy zawieszano działalność wszystkich związków zawodowych i de facto rozwiązano wszystkie związki zawodowe, by w 1982 r. dokładnie w październiku ówczesny Sejm uchwalił ustawę o związkach zawodowych. Jest to jeden z najstarszych aktów normatywnych regulujących zbiorowe stosunki pracy, bowiem ustawa w kształcie z roku 1982 w niewielkim zakresie uległa nowelizacji do dnia dzisiejszego; jest kilka innych

jeszcze ustaw, choćby kodeks pracy itd. A więc ta ustawa zmieniała się, ale praktycznie rzecz biorąc tych zasadniczych podstawowych elementach kształt tej ustawy od 1982 r. się nie zmienił. Dlaczego to mówię? Dlatego, bo 1982 r. mieliśmy zupełnie inne warunki gospodarcze, społeczne i polityczne w kraju i w okresie po stanie wojennym ta ustawa oczywiście miała do spełnienia określone zadania. Bowiem ówczesnej władzy, oczywiście władzy, która była sprawowana przez jedną wiodącą partię – Polską Zjednoczoną Partię Robotniczą zależało na tym, żeby w odbiorze zewnętrznym, w odbiorze poza granicami Rzeczypospolitej było jasnym, że w Polsce funkcjonują niezależne, samorządne, autonomiczne związki zawodowe. I ówczesnej władzy także zależało, żeby na mocy tejże ustawy jak najszybciej te związki powstawały. I rzeczywiście szybko powstawały. W roku 1983 na dobrą sprawę już chyba we wszystkich zakładach pracy, w większości czy w lwiej części tych zakładów pracy, to były oczywiście zakłady państwowe z państwowym właścicielem, te związki

zostały założone. Niektóre powstawały z inicjatywy oddolnej robotników, ale większość z inspiracji z rządzącej wówczas partii. To jest właściwie ten grzech poczucia, który później był wytykany związkom zawodowym, branżowym przez związek zawodowy Solidarność, który na mocy ustawy z 1982 r. nie powstał. Związek zawodowy Solidarność w kształcie, w którym dzisiaj funkcjonuje został zarejestrowany tuż przed obradami Okrągłego Stołu i tzw. wolnymi wyborami do polskiego parlamentu. A więc przez 7 lat Solidarność nie była formalnie związkiem zawodowym i nie prowadziła żadnej formalnej działalności o charakterze związkowym, kojarzyła się wówczas jako ugrupowanie nieformalne politycznie, które uprawiało politykę, a nie działalność związkową. Zresztą przez długi jeszcze czas Solidarność założona w 1989 r. na bazie tej ustawy z roku 1982, chciałem podkreślić, nie pełniła na dobrą sprawę roli związku zawodowego, tylko zastępiał komitety zakładowe partii w zakładach pracy, a więc stała się partią rządzącą, chciała się stać partią rządzącą. Te dwa

elementy: grzech poczęcia związków branżowych i to, co się działo po roku 1989 r. ze związkiem zawodowym Solidarność chyba odcisnęło piętno w odbiorze społecznym na związkach zawodowych polegające na tym, że to nie są związki zawodowe do końca niezależne, samorządne, autonomiczne, reprezentujące wyłącznie interesy świata czy ludzi pracy. I myślę, że to ciąży nam wszystkim działaczom związkowym do dnia dzisiejszego. Nam, mam na myśli i branżowe związki zawodowe ale także Solidarność, bowiem Solidarność – przypomnę – w jednym z procesów wyborczych do polskiego parlamentu przecież wystawiła własną listę wyborczą. Nie weszli co prawda do Sejmu, zdobyli 4 proc. z groszami, nie przekroczyli progu wyborczego; Konstytucja Rzeczypospolitej nie przewidywała takich regulacji jakie dzisiaj mamy od roku 1997, kiedy weszła w życie nowa Konstytucja, zgodnie z którą do parlamentu mogą być wystawione listy obywatelskie albo listy partyjne a więc przez organizacje polityczne, a nie organizacje zawodowe. I w takich oto uwarunkowaniach powstawały i

zaczęły funkcjonować związki zawodowe w Polsce. Oczywiście mógłbym bardzo szczegółowo jeszcze omawiać kwestie nazwijmy ostatniego dwudziestolecia począwszy szczególnie od początku lat 90-tych do dnia dzisiejszego, ale myślę że to są tak nieodległe czasy i wielu z państwa je pamięta i wie, jaką rolę wówczas ogrywały wówczas związki zawodowe, że naturalnym było, że wszystkie związki zawodowe czy prawie wszystkie branżowe związki zawodowe zawsze kojarzyły się politycznie z polską lewicą. Zawsze się kojarzyły i mało tego, były zainteresowane tym, żeby wspomagać polską lewicę. Oczywiście lewica na początku lat 90-tych była w rozbiciu, w rozsypce, rozsypało się PZPR, powstało kilka pomniejszych partii lewicowych z których tylko SdRP w sensie politycznym zaistniało na arenie ogólnopolskiej. Pozostałe na dobrą sprawę były epizodem po rozpadzie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. I doświadczenie początku lat 90-tych, doświadczenie pod nazwą Sojusz Lewicy Demokratycznej, ale nie jako partia polityczna, tylko jako komitet wyborczy, który grupował w

swoich szeregach, w swojej strukturze partie lewicowe, związki zawodowe, organizacje społeczne, zajmujące się różnymi sprawami, ale które chciały być po lewej stronie sceny politycznej; top one utworzyły komitet wyborczy pod nazwą Sojusz Lewicy Demokratycznej, który dwukrotnie wystąpił w takiej formule w wyborach parlamentarnych. Miało to miejsce w 1991 i był to komitet wyborczy kilkudziesięciu organizacji społecznych, zawodowych i politycznych. Podobna formuła miała miejsce w roku 1993, przypomnę, że oczywiście w tej formule występowały także związki zawodowe, a więc także mój związek zawodowy, którego mam przyjemność być przewodniczącym, byliśmy jednym z sygnatariuszy porozumienia pod nazwą Sojusz Lewicy Demokratycznej, bo tam widzieliśmy swoje miejsce i łożyliśmy nadzieję, że te problemy, które mamy do rozwiązania w imieniu załóg pracowniczych i w imieniu zakładów pracy możemy zrealizować wyłącznie przez takie ugrupowanie, przez taki komitet wyborczy. I tak też to miało miejsce w roku 1997, w wyborach parlamentarnych, w 1997 była już

noowa Konstytucja w kwietniu, wybory były jesienią, a więc na pewno w tej formule wystartować nie mogliśmy, ale wystąpiliśmy jako komitet wyborczy jeszcze Sojuszu Lewicy Demokratycznej, bo SLD jako partia polityczna zaistniał w 1999 r., w tym roku obchodzimy 10-lecie naszej partii politycznej pod nazwą Sojusz Lewicy Demokratycznej. A więc naturalne było, wtedy tak uważaliśmy, żeby lokować swoje nadzieje po lewej stronie sceny politycznej poprzez komitet wyborczy Sojuszu Lewicy Demokratycznej. Było wiele sukcesów w tej wspólnej naszej działalności choćby zlikwidowanie poprzez odpowiednią procedurę w roku 1994 ustawy, która ograniczała możliwości rozwojowe w wielu przedsiębiorstwach tzw. ustawy popiwkowej i dająca możliwości dodatkowego zarobkowania dla pracowników, którzy byli pracownikami dobrymi, efektywnie wykorzystującymi swój czas pracy i dobrze prowadzącymi w sumie swoje przedsiębiorstwa. Ustawa popiwkowa dla niewtajemniczonych polegała na tym, że złotówka wzrostu wynagrodzeń ponad pewną normę, która

była centralnie sterowana, pociągała za sobą 5-złotowy podatek do fiskusa, czyli żadne czy prawie żadne w Polsce przedsiębiorstwo nie było w stanie przekroczyć tego poziomu. I obojętnie czy ktoś dobrze czy źle pracował nie mógł więcej zarobić, a więc to był antymotywacyjny system, system który powodował, że na przełomie roku 1991-92-93 mieliśmy do czynienia z kryzysem gospodarczym. Przypomnę, że był ujemny wzrost gospodarczy, mało tego, ograniczono wtedy - szczególnie chodzi tutaj o emerytów i rencistów - podstawę wymiaru i świadczeń emerytalnych i następnie ci, którzy odchodzili na emerytury dostawali mniejsze emerytury, tworzył się tzw. stary portfel i dodatkowo nie zwaloryzowano wówczas płac sfery budżetowej, co oczywiście miało później dramatyczne skutki w kolejnych latach. Dopiero po uwolnieniu tych wszystkich hamulców o co zabiegaliśmy jako posłowie czy jako związki zawodowe poprzez posłów naszych w Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który wówczas przejął władzę razem z Polskim Stronnictwem Ludowym, udało się

te regulacje hamujące rozwój wyeliminować i w latach 1994-97 mieliśmy największy wzrost gospodarczy w Polsce. To był wzrost sięgający 6 – 7 proc. produktu krajowego brutto. A więc to był ewidentny nasz wspólny sukces w dużej mierze sprowokowany przez związki zawodowe i ich ocenę sytuacji, z którą wówczas mieliśmy do czynienia. Oczywiście należy także wspomnieć, to powiem przez pryzmat moich osobistych doświadczeń w przemyśle, w którym występuję, wówczas była moda na szybką prywatyzację, bo to miało być panaceum na rozwój gospodarczy, na nieskrępowany rozwój gospodarczy i miała to być recepta na szczęśliwość nas wszystkich; w roku 1991 rządząca wówczas koalicja liberalna chciałem powiedzieć, nomen omen mamy dzisiaj powtórkę z historii, bo w latach 1991 – 93 w Polsce rządziła dzisiejsza koalicja, tylko inaczej się nazywała i z Donaldem Tuskiem, który był szefem klubu parlamentarnego Kongresu Liberalno-Demokratycznego, a więc partii, która była w koalicji z ówczesną chyba Unią Wolności, tam był Lewandowski, świętej pamięci Kuroń,

Suchocka, a więc ten układ który dzisiaj funkcjonuje w Platformie Obywatelskiej, w niej znalazł swoje odzwierciedlenie w sensie personalnym, to są dokładnie te same osoby i mało tego, dzisiaj realizują dokładnie taki sam program społeczno-gospodarczy, jaki wówczas próbowali Polsce zaserwować, ale nie wytrzymało to próby czasu i parlament rozsypał się niespełna po dwóch latach funkcjonowania i w 1993 r. mieliśmy przyspieszone wybory parlamentarne. Dlaczego o tym okresie mówię, bo w tym okresie nastąpiła ogromna ilość prywatyzacji, które nie miały żadnych podstaw merytorycznych i żadnych podstaw gospodarczych, żeby te prywatyzacje następowały. I szczególnie takim, można powiedzieć, książkowym przykładem jest prywatyzacja Stoczni Gdańskiej. Przypomnę, że wówczas w 1991 r. po raz pierwszy sprywatyzowano Stocznnię Gdańską, a załoga, ewenement w historii Rzeczypospolitej, dostała tzw. papiery wartościowe tej Stoczni w ilości 40 proc. Nikt wcześniej i nikt później po roku 1991 nie dostał tak dużych walorów swojego

przedsiębiorstwa, bowiem ustawa która została uchwalona w roku 1993 już przez naszą koalicję przewidywała przy prywatyzacji 15 proc. pakiet akcji bezpłatnych dla załogi, do 15 proc. bo to są pewne ilorazy które dawały wynik w postaci ilości akcji dla załóg pracowniczych i nigdy nie mogło być więcej niż 15 proc. A więc to był ewenement w skali Rzeczypospolitej, a jak się to skończyło to dzisiaj mamy tego stanu rzeczy przykłady. Po raz któryś z kolei Stocznia została z prywatyzowana i mamy nadal kłopoty ze Stoczną Gdańską, ale nie o stoczni przyszedłszy tutaj rozmawiać. Ja mówię o tym, bowiem związki zawodowe w kilku przypadkach a przypadkiem wręcz książkowym jest przypadek Polskiej Miedzi, postawiły sprawę prywatyzacji na ostrzu noża i nie pozwoliły sprzedać firmy. Dzisiaj bowiem z perspektywy czasu, widzimy, że było to kapitalne, wspólne zwycięstwo załóg pracowniczych i ich reprezentacji związkowej; bowiem na przestrzeni tych kilkunastu lat, a szczególnie ostatniego pięciolecia Polska Miedź przysporzyła budżetowi państwa, funkcjonariuszom ponad 10 mld

złotych dywidendy, nie mówię o corocznym płaceniu składek, podatków z tytułu tego, że ta firma funkcjonuje, a więc opłaty złożowe, vaty, city, pity i jeszcze inne podatki, jakie występują w Polsce to jest rocznie około 2 mld złotych idzie do budżetu państwa tylko dlatego, że firma jest i funkcjonuje. A chciałem przypomnieć, że wówczas inwestor amerykański chciał kupić Polską Miedź za 400 mln dolarów. 400 mln dolarów według stanu na dzień dzisiejszy to jest około 1,5 mld złotych. KGHM za ubiegły rok zrobił 3 mld netto, 2,3 mld poszło na dywidendy po przedwczorajszym zebraniu akcjonariuszy, a w poprzednich 4 latach to jest około 10 mld złotych a w przeliczeniu na dolary ponad 3 mld dolarów, a nie 400 mln dolarów. A więc ta nasza wspólna mądrość 38 tys. ludzi i ich związkowej reprezentacji, która się przeciwstawiła prywatyzacyjnym zamierzeniom ówczesnej władzy skrajno-liberalnej. Teraz o możliwościach efektywnej współpracy związków zawodowych z lewicowymi partiami politycznymi: ja wiem, że oczywiście związki zawodowe też nie są bez

grzechów i nie chciałbym o grzechach związków zawodowych mówić, bowiem my też pewne ewolucje przechodzimy i musimy się dostosować do zmieniających się rzeczywistości, ale na dobrą sprawę po lewej stronie sceny politycznej też nie mamy dzisiaj do końca jasnej sytuacji. A więc po lewej stronie sceny politycznej raz mamy ludzi, których można nazwać liberałami lewicowymi, podkreślam lewicowymi, którzy nie za bardzo widzą potrzebę bliskiej współpracy ze związkami zawodowymi, a raczej unikają tej współpracy, a szczególnie unikają tej współpracy w momencie, kiedy rządzą czy współrządzą - wtedy związki są niepotrzebne. A kiedy politycy są w kłopotcie to próbują się przymilać związkom. Kolejna grupa, mam nadzieję, że ta grupa ludzi lewej strony sceny politycznej będzie dominować w najbliższym czasie, to jest grupa ludzi, która wręcz oczekuje bliskiej współpracy ze związkami zawodowymi. I myślę, że jeżeli do tego dojdzie, a mam nadzieję, że dojdzie i mam nadzieję, że będzie to dawało pozytywne efekty - to jest szansa, że byśmy to dno, które w

odbiorze opinii społecznej osiągnęliśmy pożegnać, żeby odbić się od tego dna i żeby móc tym razem mieć coraz lepsze notowania i coraz lepsze możliwości tworzenia takiego prawa, takiego sposobu zarządzania, czy atmosfery w zarządzaniu Rzeczypospolitą, która by naprzeciw wyszła oczekiwaniom większych mas społecznych niż to ma miejsce w dniu dzisiejszym. Chodzi o to, żebyśmy mieli rzeczywiście do czynienia ze społeczną gospodarką rynkową, która jest zapisana w polskiej konstytucji. A więc jeżeli to ma być społeczna gospodarka rynkowa, no to niech ona będzie rynkowa z wielkim akcentem na społeczna. I tym myślę zakończyłbym ten wstęp. Dziękuję.

Jerzy Wiśniewski: Ten wstęp był taki, że odebrał mi część argumentów, teraz jest problem jak się w tej sytuacji znaleźć. Spróbuję w takim razie z bardziej praktycznej strony do tego podejść, ponieważ wytworzył się w moim życiu taki układ, że od początku swojej kariery zawodowej przez przypadek byłem związany ze związkami

zawodowymi. Na pierwszej radzie pedagogicznej w szkole powiedziałem coś na jakiś tam temat i postanowiono, że takiego młodego, głupiego, aktywnego wybiorą na prezesa najniższej komórki związkowej ogniska, bo takie w szkole funkcjonują. I tak się zaczęła ta kariera związkowa i cały czas ze związkami zawodowymi jestem związany. I tym związkiem, w którym zaczynałem, to jest Związek Nauczycielstwa Polskiego, on się trochę odróżnia od innych związków, bo u nas przynależność do związków zawodowych jest w granicach 40 paru procent, a całej populacji nauczycielskiej jest ponad 300 tys. ludzi, więc w porównaniu z innymi związkami tworzymy jakiś monolit, jakąś strukturę, jakąś siłę, mamy swoje organizacje, przedstawicielstwa w każdej gminie, w każdym powiecie, w każdym województwie, z siedzibami bardzo często z pełnym już w tej chwili na przykład na Mazowszu wyposażeniem technicznym. Więc jesteśmy, nie powiem, tylko siłą związkową, ale ponieważ nauczyciele w mniejszych ośrodkach odgrywają rolę społeczną, kulturotwórczą, więc

również uzupełniamy tę lukę w życiu tych małych miejscowości. Ma to pewien wpływ na działania naszych koleżanek i kolegów i na pewne sukcesy, bo znacznie łatwiej jest się znaleźć w takim małym środowisku, są znacznie większe wpływy dobrze zorganizowanej grupy związkowej, dzięki czemu nasi koledzy bardzo często wygrywali i wygrywają wybory samorządowe, co np. w Warszawie związkowcom praktycznie nigdy się nie uda z różnych przyczyn. I tu jest bardzo ważne zwrócenie uwagi na ten grzech pierworodny o którym kolega poseł mówił, że cały czas związki zawodowe przed rokiem 80-tym, po roku 80-tym są z łatką, że są polityczne. Zasługa to jest po pierwsze tego CRZZ sławnego, mimo że Związek Nauczycielstwa Polskiego wierzgał tam parę razy, ale z tego wierzgania nic nie wychodziło. Później oczywiście wszyscy patrzyli na nas jako na tych, bo to już było w ramach OPZZ, którzy za pośrednictwem władzy skleją te związki zawodowe z powrotem. Na dodatek obok była Solidarność, pod tytułem związek zawodowy, a wiadomo, że to była w tym momencie

organizacja polityczna, która się tak zrećcznie nazywała i z tej nazwy korzystała. Zostawmy ten sam środek, bo to nam nic nie da, przejdźmy do tego momentu, kiedy po 1989 r. zaczął się odtwarzać trochę inny ruch lewicowy, inna strona sceny politycznej. I tutaj był SLD jako zbiór stowarzyszeń, organizacji, związków zawodowych, partyjek, wszyscy tam znaleźli swoje miejsce, atmosfera była wspaniała, był jakiś określony cel, chciało się tam wtedy pracować. Teraz ta nazwa jest zawłaszczona, bo nie ma tego sojuszu, jest partia lewicowa, tylko nazywa sojuszem, bo jest to monolit partyjny, z którego część z tych stowarzyszeń, związków zawodowych niestety po prostu została wyparta. Z różnych przyczyn ludzie odchodzili i stało się tak, jak się stało. Teraz jest problem czym jest lewica, bo to jest odpowiedź dość trudna. Do pewnego momentu była prosta: lewica to są ludzie o dużej wrażliwości społecznej, że jak się dzieje krzywda sąsiadom, ludziom, społeczeństwu, wówczas ludzie lewicy zabierają głos, próbują tę sytuację zmienić. Było to wszystko

dobrze do momentu, dopóki tę część lewicy nie zawłaszczył PiS, postawił swoje ideologiczne cele, ale okazał bardzo dużą wrażliwość na ludzi biedniejszych i trzeba przyznać, że w porównaniu z rządami Millera, gdzie próbowano głupią dotacją do barów mlecznych zabrać i zostało to nagłośnione i tak to przyłgnęło i że Kołodko nie chce nakarmić najbiedniejszych, to potem czasami nadmierne wydawanie budżetowych pieniędzy przez PiS społeczeństwu się po prostu podobało, bo w jakiś sposób ułatwiało życie. Z drugiej strony wiemy, co PiS robił w tej innej sferze, to się nie podobało, to się na szczęście zmieniło. Ale teraz przyciągnąć tych, którzy z powodów społecznych, ubóstwa itd. korzystali ze wsparcia Prawa i Sprawiedliwości na naszą stronę jest bardzo trudno. Tym bardziej że, prawdę mówiąc, koledzy z ugrupowań lewicowych nie chcieli specjalnie w tym pomagać. Za rządów lewicy Związek Harcerstwa Polskiego dwukrotnie robił manifestację przeciwko ministrom edukacji z nadania lewicy, dwukrotnie żądał odwołania tychże ministrów, bo nasze cele były zupełnie rozbieżne.

Więc ta walka pomiędzy związkami zawodowymi a rządami wszystko jedno o jakiej barwie politycznej, ona cały czas trwała i nie było zgodności celów. Oczywiście trudno jest wymagać, żeby rząd robił to co mu podpowiadają związki zawodowe. Ale jeżeli już wywołuje manifestacje, protesty ostre to powinno dawać do myślenia. Niestety nie zawsze dawało do myślenia i rozdział pomiędzy związkami a lewicą się pogłębiał. Pytacie państwo, czy związki są słabe czy silne? Generalnie są bardzo różne przyczyny, część została wymieniona. Nie wiem, czy państwo się orientujecie, że na Mazowszu funkcjonuje około 400 tys. firm. To są bardzo różne firmy i jak tam założyć związek? To są na ogół maleńkie firmy, jak tam można związki zawodowe zakładać. Nie można, bo nie ma z kim, bo często ta firma jest to samozatrudnienie, właściciel sam pracuje, ale się rejestruje jako firma. W tym momencie kiedy skończyły się duże zakłady pracy, upadły silne ośrodki związkowe, jeszcze ich trochę funkcjonuje, ale jest ich coraz mniej, właściwie został tylko przemysł wydobywczy, energetyczny,

poza tym są to już szczątki dosłownie. Następnie tak jak przedtem związki zawodowe były dość mocno zaciśnięte w CRZZ to OPZZ wyszedł z zupełnie innego założenia, to jest taka dość luźna struktura wszystkich związków i często pewnie o czym będzie mowa cele związków się wykluczają; jeden by chciał, drugi chciałby inaczej. Ja podziwiam przywódców OPZZ, że potrafią łączyć wodę z ogniem i że to nie wybuchnie, a jest to szalenie trudne. Więcej energii idzie na godzenie interesów niż na wspólną walkę o coś. I to jest też podstawowy problem. Problem wytworzył się swego czasu między Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, który uważał, że jest lepszy od innych a resztą związków OPZZ-towskich i był taki długi okres, że ja należałem zawsze do tych, którzy uważali, że w jedności jest jednak siła, że bez względu na to, co te inne związki reprezentują to wspólnie coś osiągniemy, a jeżeli będziemy sami, to niewielką mamy szansę. Ale było kilka prób wystąpienia Związku Nauczycielstwa Polskiego z OPZZ. Na szczęście udało się zatrzymać ten proces i teraz od paru lat

wspólnie z kilkoma kolegami działamy, mając na celu połączenie związku, co przynajmniej na Mazowszu zaczyna nam powoli wychodzić. Przekonujemy do siebie związkowców ze wszystkich stron. Zostały federacje innego typu, branżowe które toczą swoje życie w OPZZ i poza OPZZ. Jeżeli porównamy to ze strukturami Solidarności, gdzie jest jednolity związek, jednolita kasa, kasa znacznie większa, a bez kasy przepraszam nie ma związków zawodowych, bo na organizacje i na prawników trzeba wydawać pieniądze, nie na zapomogi, wycieczki, zasiłki, tylko na to co pozwala ludziom przetrwać, pozwala wywalczyć lepszy układ zbiorowy, lepsze warunki pracy, taka jest podstawowa rola związków zawodowych, to wówczas się okazuje, że w OPZZ tych pieniędzy niestety nie ma, w Związku Nauczycielstwa Polskiego jest ich trochę więcej, ale nie tak dużo, żeby można było się dzielić z innymi, za to w Solidarności są, bo to jest jedna struktura: część zostaje na szczeblu zakładowym, a chyba 40 proc. idzie do centrali. A ta centrala może zatrudnić kilkunastu prawników na

etatach i wynajmować ekspertów, być dobrze przygotowana. OPZZ nie odstaje póki co, ale to robi nadmiernym wysiłkiem pojedynczych osób. W międzyczasie wytworzyła się jeszcze jedna centrala związkowa, z osób, które były niezadowolone z Solidarności, były niezadowolone z OPZZ, powstało Forum Związków Zawodowych. Ono merytorycznie jest bardzo słabe, nie wiem, jakim cudem ciągle wykazuje, że ma reprezentatywność w postaci członków, ale jest. Jest to też pewna przeszkoda, ale na to nie ma rady, bo w Komisji Trójstronnej jest więcej głosów związkowych, trzeba między sobą pouzgadniać, a dopiero wtedy występować przeciwko pracodawcom i rządowi. Kolega wprowadzający powiedział, że jedną z wad związków zawodowych jest możliwość powstawania związków od liczby 15 czy nawet do 10, 10 osób wystarczy żeby zakładać związki. To jest ładny pluralizm, o który walczono a który nam się odbija czkawką, bo wszędzie grupka niezadowolonych osób lub wzajemnie się chronionych może po prostu założyć sobie związek zawodowy, zarejestrować i jest bezpieczna. Trochę

zmieniono przepisy, ograniczono tę liczbę osób chronionych, ale np. w oświacie gdybyśmy chcieli chronić to praktycznie na ilość dyrektorów, wicedyrektorów, kierowników warsztatów i administracji to ¼ całego związku byśmy w tych osobach zmieścili. Nie robimy tego, za to robią to górnicy. I stąd nie chcą np. połączenia w jeden organizm swoich w przedsiębiorstwach, bo wówczas by straciliby prawo do części osób oddelegowanych. Więc jest takie żonglowanie uprawnieniami i co pewien czas z tego powodu związki zawodowe dostają bardzo mocne cięgi ze strony mediów. Jak tylko związki zawodowe się bardziej rządowi postawią, to zwróćcie uwagę, że natychmiast się w prasie pojawia: że właśnie górnicy mają 40 związków zawodowych w kopalni, że 50 mln kosztuje ich utrzymanie, że przywódcy związkowi zarabiają tyle i tyle tysięcy, a co ci biedni członkowie, którzy się mają składać na nich. Te sytuacje są bardzo różne, potem sprostowania się już nie ukazują lub się tak ukazują, że są praktycznie niewidoczne, ale plama przyłgnęła, że ci związkowcy to rozrabiają,

obciążają budżet, ile my to płacimy takim, Mordasewicz wyliczał ile płaci na związki zawodowe, tak jak by to płacili podatnicy. Zapomniał o tym, że to jest dobrowolna składka związkowców i nic im do tego, to nie jest z budżetu państwa. Ale przez to popularność związkowców jest jednak zdecydowanie mniejsza. Jeżeli mówimy o samych bezpośrednio związkowcach, to mimo, że generalnie ciążą - przynajmniej ci za strony OPZZ-u - do formacji lewicowych, to nie znaczy, że oni wszyscy mają te same ideologiczne podejście. I w niektórych momentach następuje zgrzyt. Nawet jak się zgadzają z racjami socjalnymi, to przypisują związkom OPZZ-owskiemu, że potrafią wojować z kościołem, że są za in vitro, za usuwaniem ciąży. Ta nadbudowa im nie odpowiada. Jak dochodzi do głosowania, to chociaż związkowiec powinien liczyć - ten, który gdzieś tam kandyduje - powinien liczyć na głosy związkowców i ewentualnie część ich rodzin, to się okazuje, że dostaje znacznie mniejszą liczbę głosów, niż jest członków w jego organizacji. Są to paradoksy, które bardzo utrudniają pracę.

Socjologowie ostatnio mówią, że w ogóle jest problem z młodszymi pokoleniami Polaków, że o ile starsi to jeszcze wiedzą, co to praca społeczna, co to patriotyzm w czasie pokoju – to młodsze pokolenia nastawiły się na siebie. Z jednej strony jest dobrze, bo mają dużą wiedzę, są przygotowane do życia. Ale z drugiej strony patrzenie na siebie i na swoją najbliższą rodzinę, powoduje, że społeczeństwo obywatelskie, które u nas powinno już w sposób wyraźny kiełkować, ciągle jest w powijakach. A społeczeństwo obywatelskie jest jednym z elementów szerzej pojętej działalności związkowej. Związkowcy – przynajmniej tu na Mazowszu – w ostatnim okresie bardzo mocno postawili na pojęcie przeniesione – przedtem też znaliśmy, ale w praktyce było trudno egzekwować – z Unii Europejskiej - pojęcie dialogu społecznego. Zaczynamy się tego uczyć, wychodzimy poza ramy, próbujemy schodzić na poziom zakładów pracy, na poziom samorządów, ale idzie to trudno. I teraz paradoks jest taki: że znacznie łatwiej rozmawia się z pracodawcami i ten dialog społeczny jest

łatwiejszy niż z samorządowcami. Samorządowcy uważają, że oni wybrani są praktycznie przez naród, przez boga i właściwie tylko przed bogiem powinni odpowiadać. I mówią, że wszystkie organizacje społeczne właściwie są dodatkiem, dobrze, że są, ale oni ich słuchać nie muszą. Są tutaj te problemy, które bardzo trudno przezwyciężyć. Mówię to patrząc ze strony Związku Nauczycielstwa Polskiego, bo my mamy taką charakterystyczną sprawę, że do tego roku, co roku z każdym samorządem – czyli prawie 350 samorządami na terenie Mazowsza – musieliśmy negocjować płacę nauczycieli. Więc sposób zachowanie się samorządowców jest tutaj charakterystyczny, że patrzą na związkowców z góry. Ratunkiem jest wypracowanie sobie autorytetu, nie tylko przejścia na działalność związkową, tylko na działalność uboczną, zaistnienie w środowisku okołoszkolnym, oświatowym, w środowisku wsi, wśród mieszkańców miasteczek, gdzie nauczyciel będzie sam jakimś autorytetem i przez to związkowcem. To daje rezultat - inaczej z samorządowcami się rozmawia.

